



Bywa, że taniec  
to za mało,  
by wyrzucić  
z siebie gniew...

**REWOLTA**



NAUCZYCIEL  
TAŃCA  
REWOLTA



Anna Dąbrowska

NAUCZYCIEL  
TAŃCA  
REWOLTA

  
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2019

ISBN: 978-83-66229-04-4

*Dla wszystkich, którym wydaje się,  
że życie z nich zakpiło...*

Pewnego razu za Bramą Mostową,  
Bramą Klasztorną i czerwonymi murami  
otaczającymi Toruń...  
Tak zaczyna się opowieść o dwójce ludzi,  
którzy złożyli sobie pewne przyrzeczenie,  
ale zapomnieli, że każdą obietnicę tak łatwo  
zniszczyć — wystarczy jeden nieumyślny gest  
lub o jedno słowo za dużo.  
Kiedy przeszłość powraca, taniec to za mało,  
by wyrzucić z siebie gniew...

*Czas nie leczy ran,  
lecz przyzwyczajają nas do bólu.*

ADAM HANUSZKIEWICZ





Sześć lat później

DOMINIK

Przetarłem spocone skronie frotkami tenisowymi, które idealnie sprawdzały się do ścierania spływających kropelek podczas tańczenia. Uczyłem dzieciaki ruchów krumpu i podstaw hip-hopu, ale zauważyłem znaczący spadek zainteresowania tym rodzajem tańca. Postanowiłem zatem poszukać kogoś, kto mógłby dołączyć do mojej szkoły w roli trenera tańców latino, które stały się ostatnim hitem parkietu po puszczanym do znudzenia *Despacito*.

I nagle usłyszałem tak dobrze znajomy dźwięk wibracji mojego telefonu, który potrząsnął całym stolikiem ze stojącymi na nim butelką wody i trzema szklankami.

— Trzy minuty przerwy — zarządziłem, spoglądając na czerwone i spocone twarze dwóch chłopaków, którzy zapisali się na lekcje krumpu. Podbiegłem do stolika i spojrziałem na wyświetlacz telefonu, na którym pokazało się wdzięczne słowo „żonka”. Intuicyjnie spojrziałem na zegar wiszący na ścianie, po czym wstrzymałem powietrze, odbierając połączenie.

— Tak, kochanie?

— Nie kochaniu! mi tu teraz, Dominik! Dzwoniła do mnie pani z przedszkola, żaląc się, że nie odebrałaś jeszcze Bianki! Jesteś niepoważnym ojcem! — warknęła do słuchawki, stawiając do pionu włosy na moich rękach.

— Cholera! Zwyczajnie zapomniałem!

— Biedactwo! Zwyczajnie zapomniałeś?! Jak dwa tygodnie temu i półtora miesiąca temu!

— Zaraz pójde po naszego Szkrabika — odparłem, zmieniając szybko halówki na adidasy.

— Nie musisz! Sama odebrałam naszego Szkrabika! Coraz bardziej mnie zawodzisz, Dominiku... — Kaja nagle przerwała połączenie. Z jej głosu były rozczarowanie i złość.

— Cholera! — zakląłem i oparłem czoło o ścianę. — Cholera! Cholera! Cholera! — Stałem tak, bezcelowo przeklinając i delikatnie uderzając głową o ścianę.

Kaja miała rację — byłem kiepskim mężem i jeszcze gorszym ojcem. Gdyby utworzono ranking najgorszych facetów z Torunia, zapewne zająłbym miejsce na podium.

Naprawdę się starałem, tylko nikt nie uprzedził mnie, jak odpowiedzialna będzie rola męża i ojca. Eddie wygłosił kilka razy swoje erudycyjne kazania, jakim to stanę się po ślubie pantoflarzem, i wstyd się przyznać, ale miał rację. Nagle mój pusty świat wypełnił się chaosem i krzykiem. Najpierw krzyczała Sara, kiedy zaczęła mówić po pokonaniu mutyzmu. Później marudziła Kaja, kiedy zaszła w ciążę, a na końcu nieustannie płakała Bianka, dopominając się mleka i suchej pieluchy. Nawet koty miały w domu większe przywileje ode mnie. Mogły siadać swoimi włochatymi tyłkami na stole kuchennym, przeraźliwie miauczały i dostawały za to drobiowe przysmaki. A ja... Wystarczyło, że rzuciłem skarpety w kąt pokoju i już mi się obrywało od czujnego i wszystkowiedzącego oka mojej żony. Czasami żałowałem, że nikt nie pokazał mi, jak być dobrym mężem i ojcem, choć może wtedy nie miałbym już tyle odwagi, aby się nim stać.

Kochałem swoją rodzinę całym sercem, ale od sześciu lat brakowało mi czasu, by po prostu rzucić się na łóżko, zamknąć powieki i zwyczajnie się ponudzić. Nie myśleć o tym, co miałem zrobić dzisiaj, ani o tym, co mam zrobić jutro. Chciałem przez chwilę poczuć się jak dawny Dominik Antas — ten beztroski koleś, który wyciągał pudełko papierosów z kieszeni dżinsów i upajał się zapachem tytoniowego dymu. Dzisiaj pozostało mi wspomnienie nawet po tym. Od kiedy Kaja przyjęła mnie do swojego życia z powrotem, przytuliła do swego serca, musiałem zdobyć kilka bonusowych punktów, więc

rzuciłem palenie. Następnie zapuściłem włosy i przestałem je farbować na czarno. Kiedy urodziła się nasza córeczka, zaprzestałem obcinać nogawki spodni, czując się zobowiązany do tego, żeby wyglądać poważniej — jak przystało na dumnego ojca.

Wspominając narodziny Bianki, czyli Szkrabika, poczułem, że uśmiech samoistnie wdarł się na moją twarz.

Siedzieliśmy z Kają w salonie i patrzyliśmy, jak nasz przygarnięty ze schroniska „spokojny” i „grzeczny” labrador kopał po raz setny pod krzakiem wielką dziurę.

— Może czuje tam kreta albo nornicę? — zapytała Kaja, głaszcząc się dłońmi po brzuchu.

Nigdy nie wiedziałem, czy ten przejaw czułości był dobrą oznaką. W internecie, na grupie tak zwanych ciężarówek, wyczytałem, że nie powinno się zbyt często głaskać ciążowego brzucha, gdyż może to doprowadzić do wcześniejszego porodu. Z kolei Kaja uważała, że jestem nadto przewrażliwiony, a dotyk jej ciepłych rąk uspokajał trenującą boks pod sercem córeczkę.

— Niemożliwe... W całym naszym ogrodzie nie ma ani jednego kopca kreta. Po prostu piesek Sary się nudzi, bo jego właścicielka nie ma dla niego czasu.

— Nadrabia zaległości towarzyskie — wymamrotała Kaja i syknęła, a na jej twarzy pojawił się grymas bólu.

Podbiegłem do niej i ująłem dłonie ukochanej w swoje. Były takie zimne. Odgarnąłem jasny kosmyk, który przykleił się do jej warg.

— Kochanie, co się dzieje?

— Nie wiem, ale boję się, że to może być już.

— Bianka zamierza przywitać tatusia? — zapytałem miękko, nie chcąc niepotrzebnie stresować żony własną paniką, którą próbowałem stłumić. W takich momentach z każdego twardziela robił się mięczak. Poczułem, że robi mi się słabo, ale przygryzłem wargę i powtarzałem sobie kilkanaście razy, że dam radę i wciąż będę trzymał Kaję za rękę.

— Zamknij się! — zawarczała na mnie, zaciskając usta i powieki.

Co znowu takiego powiedziałem? — pytałem w myślach. Staram się być grzeczny jak aniołek, ale moja żona wciąż szczerzy na mnie zęby jak amerykański pitbull terrier strzegący swojego terytorium przed nieproszonym gościem.

— Domi, przepraszam! — zawołała nagle, a w jej ślicznych niebieskich oczach dostrzegłem łzy.

— Nic nie szkodzi... Czy to ten czas? — zapytałem, czując bolesny skurcz żołądka.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

— Nie odeszły mi wody — zapewniła, kładąc się na sofie.

Usiadłem obok Kai, układając na kolanach jej bladą twarz. Zacząłem głaskać ją po włosach. Bałem się. Co prawda byłem już ojcem, ale bocian przyniósł mi od razu dwunastoletnią córkę, a teraz... zmienić się miało całe moje życie. Całe nasze życie. Marzyłem o tym, by być dobrym ojcem, ale czy moje traumy z dzieciństwa pozwolą na to, żebym był chociaż poprawnym tatusiem? Albo przynajmniej nie bez nadziejnym? Nie mówiłem o swoich obawach Kai, gdyż znałem jej własne lęki. Obydwoje zostaliśmy skrzywdzeni w przeszłości, a mimo to walczyliśmy o normalną przyszłość.

— Kocham cię — wyszeptalem do ucha mojej sennej królowny.

— To były tylko skurcze Braxtona-Hicksa, Domi... To był fałszywy alarm — zakomunikowała, ziewając i wtulając się w moją dłoń. W takich chwilach jak ta wiedziałem, że dobrze postąpiłem, ryzykując, powierzając całe swoje życie kobiecie, która pokazała mi, czym tak naprawdę był dom. Dom to nie puste ściany i dach nad głową, dom to serca, które biją przy sobie. Dom to śmiech i łzy. Dom to wspólne niepowodzenia i pierwsze sukcesy. Dom to

kocia sierść w kanapce na śniadanie. Moim domem była ona.

Nim się spostrzegłem, przytuliłem głowę do kobiecego ramienia i zasnąłem. Ten błogi stan nie trwał długo, gdyż Kaja obudziła mnie przeraźliwym okrzykiem:

— Mokra mi!

Pierwsze, co zauważyłem, to jej poplamione białe spodenki. Zerwałem się i nie zastanawiając się, pobiegłem do naszej małej sypialni po przygotowaną od tygodni torbę do szpitala. Następnie pomogłem żonie się umyć i przebrać w sukienkę i wezwałem taksówkę. Wszystko działo się tak szybko, że nie miałem czasu na zdenerwowanie.

Widziałem wiele tanecznych bitew, wiele wylanych łez, różne rodzaje złości, ale wśród mógłbym przyrównać do najtrudniejszej bitwy, a złość, którą czułem, kiedy widziałem marne próby wyparcia z kobiecego ciała dziecka, zamieniła się w wielką radość od razu, kiedy to nastąpiło. Niewiele pamiętałem z chwili narodzin Bianki, bo łzy zalały mi twarz. Czułem dreszcze i nieodpartą dumę, którą byłem skłonny wykrzyczeć całemu światu. Straciłem głowę dla małych rączek i jeszcze mniejszych stópek, których posiadaczka dumnie nosiła odtąd moje nazwisko. Moje.

Popełniłem wiele błędów w życiu, ale po raz trzeci byłem tak cholernie szczęśliwy! Rozpierała mnie taka radość, że pozwoliłem Eddiemu zaprosić się na drinka i po kilku szklankach urwał mi się film... Jednak rano, dzielnie niczym żołnierz po zwycięskiej bitwie, nie dałem poznać Kai, że coś mi dolegało. Trzymałem w ramionach mojego maleńkiego Szkrabika i czułem, jakby powierzono mi najważniejszą rolę w życiu. Byłem ojcem. Obiecywałem w myślach tej słodkiej kruszynce, że rzucę jej do stóp cały świat: kupię wstrętne różowe jednoróżce, jeśli o nich zamarzy, przygarnę pięć miauczących kotów, z których sierścią będę zmuszony budzić się co rano w ustach, ale przede wszystkim obiecałem sobie, że nigdy jej nie zawiodę.

Moje czoło wciąż stykało się ze ścianą.

— Zawiodłem cię, Szkrabiku... — powiedziałem smutno pod nosem. I nagle uderzyła we mnie cała prawda, kim byłem, a kim obiecywałem sobie, że się nie stanę. Niestety znowu byłem nikim. Zaniebdywałem córkę, kłóciłem się z Sarą, od dawna nie spędziłem romantycznego wieczoru z własną żoną... Tylko obiecywałem, a wiadomo, że rzekło się mawiać: *Obiecanki cacanki, a głupiemu radość.*

Westchnąłem ciężko, gdyż czułem się jak prawdziwy drań.



— Instruktorze, na stoliku położyliśmy kasę. Do zobaczenia za tydzień.

Odwrociłem się i spojrzałem na twarze nieco zaskoczonych chłopaków.

*Przynajmniej ich nie zawiodłem, skoro zamierzali wrócić na następne lekcje* — pomyślałem i posłałem im zdawkowy uśmiech. Odprowadziłem ich spojrzeniem, a gdy zupełnie zniknęli, wziąłem telefon w dłoń i wybrałem numer Kai.

Jeden sygnał.

Drugi.

Przygryzłem wargę.

Trzeci sygnał.

Wciąż odpowiadała mi cisza.

Rozłączyłem się i odruchowo zacisnąłem palce lewej dłoni w pięść. Nie mogłem rzucić szkoły tańca i pobiec do domu. Po prostu nie mogłem. Tyle lat walczyłem o to, by mieć swoje miejsce na ziemi, a teraz musiałem ze wszystkich sił starać się, by szkoła znowu mogła przeżywać rozkwit.

Spojrzałem na zegar i uświadomiłem sobie, że za piętnaście minut zjawi się tancerz chętny pełnić rolę instruktora. Jeszcze raz spróbowałem dodzwonić się do Kai, ale bezskutecznie. Ignorowała moje telefony, po tym jak zapomniałem odebrać nasze dziecko z przedszkola. Wiedziałem, że sobie nagrabiłem, ale najpierw musiałem zająć się szkołą, a następnie wkupić w łaski żony.

Usiadłem na krześle i odkręciłem butelkę z wodą. Przyłożyłem ją do ust, nie czując jeszcze jej chłodu

i orzeźwiającego smaku, gdy nagle poczułem, że się krztuszę.

W sali stanęła dziewczyna, a właściwie kobieta w krótkim topie ukazującym umięśniony brzuch i w idealnie dopasowanych legginsach, które w połączeniu ze szpilkami powodowały, że jej nogi wydawały się sięgać nieba.

Pewnym krokiem, mocno kołysząc biodrami, podeszła do mnie z szerokim uśmiechem. Wstałem niemalże natychmiast, spocony na jej widok. Wyciągnęła do mnie rękę, na której widniał indyjski tatuaż, i od razu przedstawiła:

— Michalina. Dla przyjaciół Misia albo Malinka.

Uścisnąłem gładką dłoń i poczułem słodki zapach jej skóry.

— Dominik.

Kobieta uśmiechnęła się, mrużąc powieki, co wyglądało uroczo i seksownie zarazem.

— Ten sławny Dominik Antas — rzuciła zaczepnie i otworzyła oczy, spoglądając intensywnie w moje. Nadto intensywnie...

— Sławny? — zapytałem, marszcząc czoło, by urwać nasz nadto odważny kontakt wzrokowy. Usiadłem z powrotem na krześle i upiłem łyk wody.

— Nie udawaj takiego skromnego. Widziałam twoje zdjęcia w magazynie i odszukałam co nieco u wujka Google'a...

— Było, minęło — oznajmiłem, zakręcając butelkę.

— Też się bawiłam w bycie modelką. Stroje kąpielowe, bielizna, gadżety erotyczne i te sprawy...

Skinąłem głowę. Chyba żaden mężczyzna bez problemu zdołałby uwierzyć, że z takim ciałem mogła prezentować bieliznę. Poczułem, jak po plecach przebiegł mi dreszcz.

— Wybacz bezpośredniość, ale po co mówisz mi o tym wszystkim?

Iskra w jej dużych, brązowych oczach nagle zgasła.

— Chcę tu pracować. — Zatrzepotała swoimi długimi rękami i dodała: — Tańczę salsę kubańską, a pociąga mnie hip-hop w wersji bollywood — wymruczała ostatnie słowo niczym przeciągający się kociak.

W mojej głowie zaświeciło się światełko, pojawił się pomysł. Mój krump i jej bollywood równa się taniec, który byłby powiewem świeżości i szansą na sukces.

— Musisz mi pokazać, co potrafisz.

Michalina zaśmiała się, nie grzesząc skromnością, po czym zbliżyła twarz do mojej. Widziałem jej idealnie wymalowane oczy i karminowe usta...

— Potrafię wiele — wyszeptała i odsunęła się ode mnie, zostawiając mnie z dziwnym poczuciem niedosytu.

— Zatem czekam na czyny, a nie słowa.

Zmierzyła mnie zaczepnym spojrzeniem i uśmiechnęła się. Wiedziałem, że nie powinienem dawać jej szansy na bycie trenerką w mojej szkole z jednej prostej przyczyny — uwodziła mnie, a ja nie miałem zamiaru jej ulec. Byłem mężem i ojcem. Nie zrobiłbym Kai takiego

świństwa, ale perspektywa rozruszania szkoły tańca kusiała... Oj kusiała.

Kobieta wyciągnęła z małej torebki, którą dopiero teraz dojrzałem, płytę CD i podała mi ją. Na okładce widniało DeeWunn feat. Marcy Chin z utworem *Mek It Bunx Up*. Wstałem z krzesła, włożyłem płytę do odtwarzacza i czekałem.

Widziałem wielu genialnych tancerzy w swoim życiu, ale to, co robiła swoim ciałem ta czarnulka, to... była maestria. Michalina ogrzałaby wszystkich mieszkańców Antarktydy tańcem. Wpatrywałem się w jej występ niczym zahipnotyzowany, starając się nie mrugać powiekami, by nie umknęło mi nic.

Zaczęła solówkę agresywnym stompem, który rozszedł się nawet w moim żołądku. Falowała ciałem, wykonując zamaszyste ruchy rękoma, a przy tym niezwykle seksownie potrząsała biodrami. Bawiła się rytmem, wkładając w niego serce złożone z tysiąca procent niespotykanej energii. Kokietowała idealnie kształtną sylwetką i zachwycała dojrzałością sceniczną. Otworzyłem usta i w takiej pozycji obserwowałem jej występ, czując, że gdybym miał na sobie koszulę, rozpinałabym ją — guzik po guziku...

Kiedy muzyka przemieniła się w ciszę, usłyszałem przyspieszony oddech Michaliny. Wyciągnąłem płytę CD i podałem ją kobiecie, która zmysłowo przygryzła dolną wargę, czekając na mój werdykt. Stałem i wpatrywałem się ze zdumieniem na jej twarz. Uśmiechnęła

się, po czym wykonała kilka kroków do przodu. Kiedy zupełnie uspokoiła przyspieszony oddech, oznajmiła:

— Jeśli się spocieś w każdym zakamarku swojego ciała, to daj mi szansę. Jeśli jesteś suchy, odeślij mnie z kwitkiem do domu.

— Zamiast ciebie miał być facet — odrzekłem szczerze. Michalina otworzyła szeroko oczy.

— Owszem, miał być. Jestem jednak ja.

— Dlaczego? Co z nim zrobiłaś? — zapytałem, wciąż nie spuszczać z niej wzroku.

— Nie zamordowałam go. Chociaż mówią, że potrafię kąsać. — Michalina włożyła palce prawej dłoni we włosy i zmysłowo je odgarnęła na drugą stronę przedziałka. — Kłopoty rodzinne pokrzyżowały plany Marcinowi, a że był mi winny przysługę...

— Zaczynasz próbny tydzień od jutra — zdecydowałem i zobaczyłem triumf, który eksplodował w jej brązowych oczach oraz uśmiechu.

— Taką odpowiedź chciałam usłyszeć.

— Gdybym miał koszulę, rozpiąłbym trzy guziki — przyznałem szczerze.

— Trzy? — zapytała z niesmakiem. — Tylko? Sądziałam, że zrzuciłbyś ją z ramion i rozpiął rozporek.

Zaprzeciłem ruchem głowy i podsunąłem przed jej nos prawą dłoń, na której lśnił złoty krążek.

— Żartowałam tylko. Przyzwyczajaj się — ucięła, schowała płytę, rzuciła swój kokietyjny uśmiech i pożegnała się skromnie: — Do jutra.

— Do jutra — odpowiedziałem, nie wiedząc, czy podjąłem słuszną decyzję.

Miałem zamiar powiedzieć o nowym instruktorsze Kai. Miałem... Jednak obiecałem poczekać z tą informacją na dobry nastrój żony.